



Piotr Sikorski  
Fundacja Imperio

# O złotej wydmie i łzach Charlotty



PIOTR SIKORSKI  
E B O O K

Tekst: Piotr Sikorski  
Wydawca: Fundacja Imperio  
Słupsk 2023  
ISBN: 978-83-961238-9-3

*Publikacja wydana w ramach projektu  
"Z wami dla was" finansowanego ze środków  
Narodowego Instytutu Wolności ze środków  
Rządowego Programu Rozwoju Organizacji  
Obywatelskich PROO na lata 2018-2030.*

Alicja była bardzo szczęśliwa. To był przecież ostatni dzień roku szkolnego, a ona niosła do domu świadectwo z wyróżnieniem i nagrodę za pilną naukę. Mama się ucieszy

– pomyślała i radośnie pomachała trzem łabędziom, które pływały majestatycznie po wiejskim stawku.

– Dzień dobry ciociu! – krzyknęła w stronę pani Borzyszkowskiej, która właśnie robiła porządki przed swoim sklepem.

– Dzień dobry skarbie! Jak tam twoje oceny? – zapytała kobieta, choć i tak wiedziała, że jej siostrzenica jest pilną uczennicą.

Alicja tak się śpieszyła, by pokazać rodzicom cenzurkę, że nic nie odpowiedziała. Zdążyła tylko pomachać w stronę cioci coraz bardziej pogniecionym świadectwem, uśmiechnęła się i pobiegła dalej. To był radosny dzień nie tylko z powodu zakończenia nauki. Kończyła właśnie piątą klasę, ale liczyło się teraz coś innego: jutro wyjeżdża do dziadka. Tak! Czekała na to kilka miesięcy. Nie pamiętała dokładnie, ale chyba nie widziała dziadka Antoniego od Bożego Narodzenia. Mama po Nowym Roku nie czuła się najlepiej i długo dochodziła do siebie,

dlatego całą wiosnę spędzili w domu. Ale to już przeszłość. Dziś Alicja była taka szczęśliwa, że o mało nie eksplodowała z tego szczęścia.

Biegła tak przez całe Swołowo do domu pod gruszami, jak nazywali szachulcowy budynek schowany w cieniu drzew na skraju wioski. Za ich ogrodem już tylko ciągnęły się zielone łąki i falujące łany zbóż, które wieczorami, w zachodzącym słońcu wyglądały jak złote fale czarodziejskiego morza, z którego niebawem narodzi się chleb. Tak przynajmniej mówił tata Alicji. A on wiedział, co mówi.

– To naprawdę dla mnie? – spytała zaskoczona Alicja z oczami wielkimi jak dwa plasterki ogórka.

– Jest śliczna – krzyknęła, po czym prędko uściskała rodziców.

Mama zawiązała czerwoną wstążkę w jej płonące, rude włosy. Może to i nie był wielki prezent, ale Alicja wiedziała, że rodzice nie są zamożni. Jej młode serce potrafiło docenić taki gest, potrafiła się cieszyć z małych rzeczy i wszyscy ją za to kochali.

- Nie smuć się tatku – powiedziała do swego ojca, jak tylko mama poszła do kuchni przygotowywać obiad. – Niedługo wrócę – dodała, po czym najmocniej na świecie przytuliła tatusia.

- Jesteś moją księżniczką i każdy dzień bez ciebie jest smutny – odpowiedział ojciec zatroskany tym, że jego skarb, jego ukochana córeczka wyjeżdża na cały tydzień do Słupska.

- Zobaczysz – szepnęła mu do ucha. – To szybko minie.

Konie ciągnęły wóz z taką niechęcią, jakby też smuciły się z wyjazdu Alicji. Droga przez Bruskowo i Bierkowo zajęła im prawie dwie godziny. Po nocnym deszczu brukowane ulice miasta połyskiwały, odbijając radosne promienie czerwcowego słońca, które zdążyło już się wspiąć wysoko na błękitne niebo. Minęli ratusz, na którym zegar wskazywał godzinę jedenastą. Tyle mam właśnie lat – pomyślała Alicja.

Obserwowała ludzi i śmieszne pojazdy, ale najbardziej podobał jej się tramwaj.

Musieli przystanąć, bo Wacek i Kuba, dwa najpiękniejsze konie w całym Swołowie nie były przyzwyczajone do takich dziwów. Tata Alicji bał się, że mogą się spłoszyć. Tramwaj z szelestem metalowych kół potoczył się dalej po lśniących torach. Przybysze dotarli wreszcie pod zakład dziadka Antoniego. „Pod zaczarowaną skrzynią” – taki napis umieszczony był na wystającym ze ściany mosiężnym uchwycie. Nie po prostu „Szewc”, czy „Buty”, tylko właśnie „Pod zaczarowaną skrzynią”. To nie był zwykły szyld, bo to nie był taki zwyczajny zakład szewski, jakich wiele.

Gdy dziadek, mimo swojego wieku, usłyszał wesołe rżenie koni zadowolonych, że połowę drogi mają już za sobą, wyszedł przed swój zakład. Dzyń, dzyń! Drzwi uderzyły

o zawieszony nad nimi dzwoneczek.

– Alicja! – krzyknął radośnie i szeroko rozłożył ramiona czekając, aż ubóstwiana

i jedyna wnuczka wpadnie w jego objęcia.

– Dziadku! – zawołała Alicja i utonęła na chwilę w jego szerokich i wciąż silnych ramionach.



Tata Alicji wypił herbatę, którą poczęstował ich dziadek, chwilę jeszcze porozmawiał ze swoim ojcem, dając jednocześnie odpocząć koniom przed powrotną drogą. Uściskał Alicję na pożegnanie i obiecał stawić się po nią za siedem dni.

Skromne mieszkanie dziadka Antoniego mieściło się na piętrze, tuż nad jego szewskim zakładem. Gdy wchodzili na górę Alicja spojrzała na stojącą w kącie skrzynię. Dobrze pamiętała, co się stało, gdy ostatnio otwierali zaczarowany kufer.

- Dziadku, czy zrobimy to dzisiaj? – spytała z nadzieją w głosie, wciąż spoglądając na kufer.

- Chodź skarbie. Wpierw musisz odpocząć, a potem pomożesz staremu dziadkowi przygotować obiad. Kufer nigdzie nam nie ucieknie.

Alicja zatrzymała się w połowie schodów i raz jeszcze spojrzała w stronę skrzyni. Kufer od razu wyczuł jej pragnienia i delikatnie uniósł swoje ciężkie, drewniane wieko. Wnętrze zakładu wypełniło się jasnymi promieniami, które wydostały się na moment spod uchylonego wieka.

- Łał! – zakrzyknęła Alicja. – Dziadku, widziałeś to? – Jej wielkie szafirowe oczy zwróciły się w stronę Antoniego.

- Widziałem wiele razy. Chodźmy, burczy mi w brzuchu, a i ty coś mizernie wyglądasz po tej nauce. Musimy cię dobrze nakarmić.

- Dziadku, otwórzmy skrzynię. – Jej dziecięca ciekawość i niecierpliwość nie dawały za wygraną.

- Jutro. Na dziś mamy inne plany. Najpierw obiad, odpoczynek, a potem niespodzianka. Do Słupska przyjechali kuglarze z Gdańska. Wieczorem przed ratuszem dadzą pokaz, i my się tam wybierzemy.

Oczy Alicji zaświeciły się z radości.

- Ale jutro...

- Tak, tak. Oczywiście, że jutro otworzymy kufer.

Gdy następnego ranka dziadek odsłonił okno, na twarz zaspanej Alicji padły radosne promienie słońca. Przez chwilę musiały ją łaskotać, zanim dziewczynka się obudziła.



- Wstawaj, mały śpioszku, już prawie dziesiąta. Za chwilę muszę zejść do warsztatu, a jeszcze nic nie jadłem. Masz ochotę na jajecznicę? Z odrobiną szynki i pomidorami; moja specjalność!

- Umm – przeciągnęła się Alicja. – Pewnie. Zaraz ci pomogę – zawołała, po czym wyskoczyła z łóżka i zniknęła w łazience. – Za pięć minut! – krzyknęła zza zamkniętych drzwi, myśląc o czekającym ją spotkaniu z czarodziejskim kufrem.

Dzień chylił się ku zachodowi, słońce oblewało kamienice żółty światłem, a z zakładu dziadka wyszedł właśnie ostatni klient tego dnia.

- Trzymaj się Antoni, stary druhu! – krzyknął piekarz Maciej, serdeczny przyjaciel dziadka i zamknął za sobą drzwi.

Dziadek podszedł by przekręcić w nich duży, lśniący klucz.

- Wystarczy na dzisiaj! – rzekł, pocierając zmęczone dłonie.

- Dziadku, czy teraz...



– Tak, mój skarbie. Teraz czas na opowieść.

Antoni zasłonił okna, by nikt niepożądany nie mógł zajrzeć do środka. Od lat strzegł tajemnicy kufra i nie zamierzał jej zdradzać nikomu, oprócz swojej kochanej wnuczki.

– Zobaczmy – powiedział, siadając wygodnie na drewnianym krześle na wprost kufra.

– Zobaczmy, co też nam dzisiaj opowiedzą?

– dodał, a Alicja niemal umierała z ciekawości.

W miarę, jak dziadek podnosił ciężkie wieko, oczy Alicji robiły się coraz większe, i niemal wstrzymywała oddech z wrażenia.

– Zamieniamy się w słuch – rzekł dziadek. Oparł się wygodnie, chwycił w dłonie kubek herbaty i uśmiechnął się do Alicji. – Ciekawe, o czym będzie tym razem?

Wnętrze zakładu starego szewca wypełniało się powoli magicznym światłem, a z wnętrza kufra unosił się świecący piasek, przypominający małe, drobniutkie gwiazdeczki. Takie gwiazdki Alicja często obserwowała na niebie nad Swołowem. Na brzegu kufra usadowił się zniszczony, skórzany but przyniesiony z zamkowej garderoby,



który czekał na swoją kolej do naprawy, by przez kilka kolejnych lat służyć aktorom założonego w Słupsku teatru. Antoni miał się nim zająć następnego dnia.

– Gotowi na opowieść? – spytał dziadka Antoniego i jego wnuczkę. – Witaj Alicjo! – zwrócił się do dziewczynki.

– Dziadku, on zna moje...

– Ciiii! – szepnął dziadek i przyłożył do ust wskazujący palec. – Ciii.



Przebyłem w życiu wiele dróg, wiercie mi! – but zaczął swoją opowieść. Czy znacie historię pięknej Charlotty? – zapytał.

– Nie, ja nie znam – odpowiedziała Alicja.

– Była podobna do ciebie – rzekł but. – Była piękna i młoda, aż pewnego razu...

Zapadła cisza. Wszystkie buty, które znajdowały się w kufrze też były ciekawe nowej opowieści. Dziadek pociągnął jeszcze łyk herbaty i odstawił pusty kubek.



- ...no, ale zacznijmy od początku. – Skórzany but poprawił się nieco na brzegu skrzyni. Zapowiadało się na długą opowieść.

- Jak powiedziałem, Charlotta była piękna i młoda. Miała też bardzo szczęśliwe dzieciństwo, które spędziła we wsi Kluki. Ponieważ miała niezwykle urodę, a do tego szlachetne usposobienie, kochał się w niej każdy chłopak w Klukach. Ona jednak najbardziej lubiła syna garncarza. Chłopiec miał na imię Szymon. Gdy młodzież z Kluk podrosła, wszyscy wiedzieli, że Charlotta i Szymon są sobie pisani. Młodzi lubili ze sobą przebywać i wykorzystywali ku temu każdą okazję, jak tylko kończyli swoje domowe zajęcia. Chodzili razem nad jezioro popatrzeć na rybaków ciągnących sieci, biegali po wydmach bawiąc się w chowanego, spacerowali brzegiem morza i chodzili do lasu. Zwłaszcza jesienią, gdy pod wielkimi dębami można było znaleźć dorodne borowiki. Wydawało się, że nic nie może zakłócić ich szczęśliwego dzieciństwa i młodości.

Pewnego razu Szymon zabrał swoją ukochaną na wydmy. Mieli takie swoje ulubione miejsce pod piaszczystym wzniesieniem, które górowało nad okolicą. Rozciągał się stamtąd piękny widok na Bałtyk, a wydma osłaniała ich od wiatru i ciekawskich spojrzeń.

- Jesteś dzisiaj jakiś tajemniczy – spostrzegła Charlotta. Nic nie mogło ujść jej uwagi.

- Masz rację, ale to bardzo miła tajemnica – odrzekł Szymon.

- Mów, umieram z ciekawości.

Szymuś, jak go czule nazywała Charlotta, wyjął z kieszeni małe zawiniątko. Gdy je rozpakował, oczom dziewczyny ukazał się najpiękniejszy szal, jaki w życiu widziała. Miał kolor zachodzącego słońca i był przetykany złotą nitką.

- To dla ciebie – rzekł chłopak, owijając szal wokół szyi Charlotty. – To na znak, że zawsze będziemy razem – dodał, po czym ją pocałował.

Charlotta zaniemówiła. Nie spodziewała się takiego prezentu.

Kobiety we wsi ubierały się raczej na szaro, mało którą stać było na takie kolorowe, cudne dodatki. Lepsze stroje zakładało się tylko na najważniejsze święta. Dziewczyny pękną z zazdrości – pomyślała Charlotta i zaraz skarciła się za takie myślenie.

– Skąd... jak go zdobyłeś? – pytała zaskoczona. – Jest naprawdę śliczny, będę go zawsze dla ciebie zakładała.

– Pamiętasz, jak pół roku temu przejeżdżali przez wieś wędrowni artyści? Bardzo spodobał mi się ten szal i jeden z aktorów obiecał, że może mi go sprzedać, jak będą wracać.

– Wracali przed miesiącem – pamiętam. Charlotta przypomniała sobie barwny korowód, który zatrzymał się w wiosce na Czarne Wesele. Widziała wówczas wiele pięknych rzeczy, które artyści mieli do zaoferowania. Oprócz występów zajmowali się też handlem, przywożąc z innych regionów piękną biżuterię i śliczne materiały.

Ona była jednak zbyt biedna, by sobie coś kupić. Ojciec sam ją wychowywał, a połowy ryb nie przynosiły ostatnio zbyt dużych dochodów.

Ledwie im starczało na chleb. Ale, ale! – pomyślała. Przecież Szymuś wcale nie jest bogatszy!

Chłopak odczytał jej myśli i od razu odpowiedział.

– Pamiętasz, jak przez ostatnie miesiące dłużej pracowałem?

– Pamiętam. Chodziłeś pomagać do kowala. Ach!

– Charlotta zakryła z wrażenia usta. – Pracowałeś tyle, by sprawić mi radość! Jesteś kochany – szepnęła i tym razem ona jego pocałowała. – Dziękuję.

– Bardzo ci w nim do twarzy – powiedział zarumieniony Szymon.

Charlotta zdjęła szal, obwinęła nim szyję chłopaka i pociągnęła go w swoją stronę.

– Już na zawsze będziemy razem – powiedziała.

Ojciec Charlotty nie chciał ciągle zostawiać córki samej, gdy wyruszał na połów. Od śmierci żony minęło już pięć lat, więc zdecydował się na powtórny ożenek. Myślał, że w ten sposób zapewni córce opiekę i towarzystwo.

Jakże się mylił! Macocha okazała się nieczułą i podstępłą kobietą. Była zgorzkniała i chytra. Dla Charlotty nadeszły ciężkie dni, ale nie skarżyła się ojcu. Nie chciała mu dodawać kolejnych trosk.

Nadeszła jesień, a z nią takie sztormy, jakich najstarsi mieszkańcy Kluk nie pamiętali. Biały szkwał zerwał się, gdy ojciec Charlotty był jeszcze daleko od brzegu. Biedna dziewczyna ze strachem wyczekiwała jego powrotu, ale łódź nie zawinęła do portu ani tego, ani następnego dnia. Po tygodniu woda się uspokoiła i oddała fragmenty roztrzaskanej rybackiej łodzi. W sercu Charlotty zapanował wielki smutek. Macocha obarczała dziewczynę domowymi obowiązkami i krzywo patrzyła na spotkania Charlotty z Szymonem.

- Pojedziesz do krewnych. Mieszkają pod Słupskiem i potrzebują rąk do pracy – warknęła któregoś dnia.

Charlotta myślała, że jej pęknie serce. Straciła ojca, a teraz czekało ją rozstanie z ukochanym.

Załamana dziewczyna trafiła w okolice dzisiejszego Strzelina, gdzie krewni jej macochy zarządzali dużym gospodarstwem. Majątek należał do księcia Croy, Ernesta Bogusława, który wraz z matką Anną otrzymał od księcia Bogusława XIV ziemie rozciągające się od Słupska aż po Smóldzino.

Nawet w słoneczne dni w sercu Charlotty było ciemno i zimno. Tęskniła za swoim ukochanym. W nowym miejscu nie miała przyjaciół, więc nawet nie mogła się nikomu pożalić. Gdy było jej już bardzo, bardzo ciężko, chodziła w zaciszne miejsce, gdzie w niewielkiej dolinie przyroda utworzyła piękny zakątek. Siadała pod starym dębem, rozmyślała o rodzinnych stronach i swoim Szymonie. Gdy upewniła się, że jest sama i nikt jej nie obserwuje, płakała. Im dłużej przebywała w tej okolicy, tym częściej płakała wielkimi łzami tęsknoty.

Nawet nie spostrzegła, że wokół niej dolina wypełnia się wodą. Jej łzy nie wsiąkały w ziemię tylko wypełniały to naturalne zagłębienie.

Z dnia na dzień przybywało smutnych łez i w końcu powstał w tym miejscu niewielki staw.



Teraz już codziennie pod wieczór Charlotta przychodziła pod stary dąb, by w samotności znosić swoje smutki. Kolejne łązy wypełniały dolinę. Woda nie mieściła się w stawie, więc wypłynął z niego mały strumień. Płynął powoli pomiędzy drzewami, mijał zaorane pola i gęste lasy. Płynął na północ, jakby wiedział, że tam znajdzie tęskniącego za Charlottą Szymona. I tak też się stało. Strumień płynął aż do Kluk i, omijając wydmy, wpadał do Bałtyku, szepcząc o żalu dziewczyny wysłanej w obce strony.

Pewnego chłodnego dnia Charlotta owinęła się szalem, który dostała od ukochanego, i poszła nad staw. Woda jeszcze nie zamarzała, a srebrny, połyskujący strumień niezmiennie zmierzał w jej rodzinne strony. Charlotta jednak o tym nie wiedziała. W pewnym momencie, gdy w delikatny materiał swojego szala wycierała łązy, usłyszała w pobliżu jakiś szelest. Odwróciła się i zauważyła sarenkę, która próbowała skubać resztki zielonej trawy. Wystarczyła chwila nieuwagi, szal wysunął się z rąk dziewczyny i wpadł do wody.

Charlotta krzyknęła, płosząc leśne zwierzę. Szal odpływał w dal, odprowadzany jej przerażonym wzrokiem. Biegła wśród krzewów porastających brzegi strumienia, ale uparta woda nie chciała oddać jej cennego szala. Ze smutkiem patrzyła na znikającą w oddali cenną pamiątkę.

Nic jednak nie działo się bez przyczyny.

Szymon nie był już tym wesołym chłopcem, który każdą wolną chwilę spędzał ze swoją ukochaną. Stał się skryty, unikał towarzystwa swoich kolegów, a po ciężkiej pracy chodził na samotne wędrowniki.

Strumienie zmierzające z szelestem w stronę morza zaczęły zamarzać. Najpierw brzegi pokrywały się srebrzystą otuliną lodu. Woda swobodnie płynęła już tylko środkiem powolnego nurtu. Dni były coraz chłodniejsze, a spacerzy Szymona coraz krótsze.

Nad Bałtyk nadciągała zima. Chłopak podniósł kołnierz i zapiał marną kurtkę na wszystkie guziki. Już chciał wracać do domu, gdy coś błysnęło w strumieniu. Ryby? – pomyślał. Podeszedł zaciekawiony, i dopiero wtedy ujrzał, że wody strumienia niosą na powierzchni szal.

Od razu go rozpoznał. Choć strumienia nie znał. Przynajmniej nie mógł sobie przypomnieć, by tędy wcześniej płynął. Wskoczył do zimnej wody i sprawnym ruchem wyłowił szal Charlotty. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości. To był jej szal; ten sam, który jej sprezentował.

Tej nocy nie zmrużył oka. Leżał na swoim pościeliu, rozmyślając o tym, co go spotkało. Księżyc zaglądał przez okno i zdawał się mówić: Idź! Na co czekasz?

Rano porozmawiał z ojcem i, mimo jego wielkich obaw, ruszył w drogę wzdłuż strumienia. Szedł pod prąd, tam, skąd płynęły wody. Nie znał celu swej podróży, chciał jednak dojść do źródeł, by odnaleźć swoją ukochaną. Nie bał się niebezpieczeństw i zbójców, którzy od pewnego czasu siali postrach wśród okolicznej ludności i byli wielkim zmartwieniem księcia na słupskim zamku.

Wędrówka wcale nie była łatwa. Dni stawały się coraz krótsze, a temperatura spadała z dnia na dzień. Łąki pokryła cienka warstwa śniegu.

Najgorsze były noce, gdy trzeba było zadbać o jakieś bezpieczne schronienie.

Szymon zakradł się do szopy pewnego gospodarza, by tam przenocować, ale psy wszczęły taki alarm, że musiał uciekać.

Doszedł wreszcie do małej doliny, której dno wypełniała woda. Był bardzo spragniony, zaczerpnął dłonią nieco wody ze stawu i napił się jej. Była bardzo czysta, ale ze zdumieniem stwierdził, że jest słona. Jak morska woda – pomyślał. Lub jak łzy – przyszło mu do głowy.

Znużony drogą zasnął pod wielkim dębem. Obudził go chłód. Cały był skostniały i musiał się sporo gimnastykować, by rozruszać zeszywniałe z zimna kości. Poczował jednak niewytłumaczalne ciepło w sercu. To znaczy, potrafił je wytłumaczyć, ale przyczyną mogła być tylko bliskość ukochanej Charlotty. Kryjąc się za krzewami, obserwował mieszkańców okolicy podczas pracy. W pobliskim gospodarstwie kilku parobków zaganiało krowy do zagrody, ktoś prznosił do stodoły wiązki słomy, inni robili porządki w obejściu. Trwały przygotowania do nadchodzącej zimy.

W pewnym momencie Szymon ujrzał Charlotte, i serce tak mu zaczęło łomotać, że omal nie zdradził swojej obecności radosnym krzykiem.



- Charlotta! – szepnął, gdy przechodziła blisko ogrodzenia.

Jednak jego głos zagłuszyły koguty głośnym pianiem, oznajmiając wszystkim nowy dzień.

- Charlotta! – powtórzył, ale dziewczyna była już za daleko.

Ponownie przykucnął za krzakami bzu i czekał na kolejną okazję. Trwał tak może pół godziny, gdy ponownie ujrzał wybrankę swego serca. Charlotta niosła worek warzyw, uginając się pod jego dużym ciężarem.

- Charlotta! – krzyknął, tym razem nieco głośniej. Dziewczyna zamarła. Stała jak wryta i zaczęła się rozglądać. Sądziła, że to z tęsknoty słyszy głos ukochanego, że jej się tylko przesłyszało.

- Tu jestem! – chłopak uniósł się tak, by go dostrzegła i pomachał jej zza płotu.

Charlotta aż podskoczyła z radości. Szybko jednak się opanowała. Gdyby zarządca majątku ujrzał, co się dzieje, Szymon miałby duże kłopoty. Ona zresztą też. Podeszła niepostrzeżenie do ogrodzenia, udając,

że rozwiązał się worek z warzywami. Poprawiała wiązanie, szepcząc do chłopaka:

- Jak się tu dostałeś? – Nie spoglądała jednak w jego stronę, by nie zdradzić jego obecności.

- To przez szal – odpowiedział bez namysłu.

- Jak to? – spytała zdumiona. – Wiesz, że go zgubiłam? Gdy wpadł do strumienia, biegłam za nim, ale...

- Przyplynał do mnie!

Charlotta wsunęła dłoń pomiędzy szczelki płotu, a gdy poczuła dotyk dłoni chłopaka przepłynęła przez nią fala ciepła i wdzięczności. Modliła się przecież o to spotkanie. Spojrzała tylko w niebo i mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Gdy ujrzałem szal, wiedziałem, że dłużej nie mogę czekać i ruszyłem w drogę.

Od strony zabudowań nadciągał zarządca majątku. Jak zawsze miał posępną minę, a Charlotta wiedziała, że lepiej zejść mu z drogi.

- Schowaj się szybko! – ostrzegła Szymona.

- Jak cię stąd wyciągnąć? – spytał zakłopotany młodzieniec. Wiedział, że nie mogą tak po prostu odejść.

W ten sposób tylko pogorszyliby swoją sytuację.

- Coś wymyślimy – rzuciła prędko Charlotta, po czym szybko odsunęła się od płotu.

Zarządca spostrzegł jednak jakiś ruch w krzakach za ogrodzeniem i podejrzewając, że to rabusie, wszczął alarm. Spuszczono psy i Szymon musiał uciekać, by ratować swoje życie. Biegł tak długo, że ze zmęczenia aż stracił przytomność. Był cały przemoczony i miał pokaleczoną twarz od uderzających go gałęzi. Nie wiedział, jak długo biegł. Gdy przeskoczył strumień, zgubił pościg, skierował się na północ i pędził tak długo, aż ucichło dzikie ujadanie psów. Wybiegł z lasu i wykończony osunął się na piasek. Poczul jeszcze na twarzy morską bryzę i zemdłał. Musiał tak leżeć dłuższą chwilę, podczas gdy Charlotta umierała ze strachu, że dopadną go niebezpieczne psy z majątku.

Szymon otworzył oczy, otarł policzki z piasku, który przyczepił się do jego spoconej twarzy. Cały dygotał z zimna. Chłód bijący od przemoczonego ubrania przenikał go aż do kości. Przez chwilę leżał tak, rozmyślając, gdzie jest i jak się tu znalazł.

Dopiero po chwili dotarło do niego, że słyszy męskie głosy dochodzące do niego zza piaszczystego wzniesienia. Zaczął nasłuchiwać. Zachodzące słońce oblało wydmgę złotym światłem. Piasek mienił się tysiącem świecących ziarenek. Głosy były wyraźne i brzmiały złowrogo.

- Teraz jest dobry moment - rzekł jeden z mężczyzn.

- Też tak uważam - przytaknął drugi.

- Szkoda czasu na majątek - wtrącił kolejny. - Lepiej od razu uderzmy na zamek!

- Na zamek! Na zamek! - Mężczyźni zaczęli wiwatować.

Szymon naliczył głosy około dziesięciu zbójów i ze strachu włosy mu się zjeżyły.

- Cisza! - wrzasnął mężczyzna, a chłopak zrozumiał, że to musiał być jakiś przywódca. Herszt bandy uciszył kamratów. - Jeszcze nas ktoś usłyszy - ostrzegał.

- W tej głuszy?- zadrwił jeden z bandziorów.

- Nigdy nie wiadomo. Trzeba być ostrożnym. Wiemy, że ksiączę za dwa dni wyjeżdża na zamek do Darłowa. Przypuścimy atak w piątek. A teraz zbierajmy się stąd!

Wszyscy posłusznie zareagowali na rozkaz i po kilkunastu minutach chłopak już ich nie słyszał. W głowie wirowały mu różne myśli. Jeszcze rano widział się z Charlottą, później mordercza ucieczka przez lasy, a teraz jeszcze to. Jakby miał mało zmartwień.

Był wyczerpany i poczuł dotkliwy głód. Gdy usłyszał jakiś głos, myślał, że to burczy mu w brzuchu. Głos się powtórzył, a młodzieniec zaczął się zastanawiać, czy aby nie traci zmysłów. Wyraźnie słyszał swoje imię przez kogoś wypowiedane. Obawiał się powrotu rabusiów, ale ten głos był zupełnie inny.

– Szymonie! – powtórzył głos.

Chłopak z lękiem zaczął się rozglądać. Początkowo myślał, że to może zbójcy wrócili, ale przecież nie mogli znać jego imienia.

– Szymonie! – Głos był coraz wyraźniejszy i stanowczy.

– Kim jesteś? – zapytał. – Wychodź z ukrycia to się z tobą policzę! – dodał stanowczym głosem.

– Oj! Nie musisz udawać takiego groźnego. Znam cię i wiem, że dobry z ciebie chłopak.

- Kim zatem jesteś? – dopytywał.
  - Jestem złotą wydmą. Królową wydm!
  - Królową wydm?
  - Tylko się rozejrzyj! – rzekł tajemniczy głos.
- Wokół chłopca działy się rzeczy nadzwyczajne. Największa wydma, ta, za którą się schował, zdawała się lśnić najczystszy złotem w blasku zachodzącego słońca, a pozostałe, mniejsze wydmy ruszały się oddając jej pokłon i tańcząc wokół swej królowej.
- Ależ...
  - Tak, wiem. Jesteś zdziwiony, ale to zrozumiałe. Widziałam w życiu wiele dobra i zła, poznałam ludzi szlachetnych i okrutnych. Wiatr przesypuje me ziarenka od wielu stuleci, i nikt tak jak ja, nie zna tej krainy oraz jej mieszkańców. Wiem o łzach Charlotty; strumień mi opowiedział. Wiem też dużo o tobie. Jesteś oddany swojemu ojcu i bardzo pracowity. No i kochasz Charlotte.
  - Skąd to wszystko wiesz? – spytał oszołomiony tym, co wokół się działo.

- Opowiedziały mi mewy i rybitwy. Dla was, ludzi, to tylko ptasie głosy. Dla mnie to wyraźna i zrozumiała mowa. Doceniam twoją wrażliwość i poświęcenie. Drzewa opowiadały o twojej brawurowej ucieczce. Jestem pełna podziwu.

- My też – dołączyły się mniejsze wydmy.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- To naturalne. Ludzie sądzą, że są najmądrzejsi, ale tak naprawdę widzą tylko powierzchownie i nie zawsze dostrzegają to, co najpiękniejsze.

Młodzieniec zastanawiał się, czy to wszystko nie jest tylko dziwnym snem. Wiedział, że przyroda jest zaskakująca; podziwiał piękno krajobrazu i wszystkie cuda pomorskiej ziemi. Ale mówiące wydmy, strumienie, ptaki i drzewa? To wszystko przechodziło jego wyobrażenie.

- Wydmo!

- Tak, o co chodzi? – odpowiedziało falujące wzniesienie złotego piasku.

- Ci ludzie, zbójcy. Słyszałem ich rozmowę, planują złe rzeczy. Nie mogę beczynn timer siedzieć.

- No właśnie. Ruszaj do księcia, by go uprzedzić o planowanej napaści. Przysłużysz mu się i będziesz mógł prosić, o co tylko zechcesz.

- Ależ ja niczego nie...

- Czy aby na pewno nie chciałbyś księcia o nic poprosić? – spytała złota wydma.

- Charlotta! – krzyknął Szymon.

- Ruszaj! – odpowiedziała wydma. – Szkoda każdej minuty.

Wydmy rozstąpiły się, torując dla niego krótszą drogę. W jego serce wstąpiły nowe siły i nadzieja, że uda się wykupić Charlottę dobrym czynem. Biegł, by ostrzec księcia o zbójeckich zamiarach.

Tymczasem Charlotta płakała w swoim ulubionym zakątku. Dolina była już pełna wody, która nieustannie zasilала szumiący strumień. Nawet zima, widząc wielki wysiłek chłopca biegnącego przez lasy i łąki, opóźniała swoje srogie przyjście.

Sarny i daniele przystawały na skraju pól, podnosiły ciekawskie spojrzenia i wzrokiem odprowadzały Szymona.

Gdy nazajutrz dotarł on do wrót słupskiego zamku, ledwie trzymał się na nogach.

- Zbójcy...

Tylko tyle zdołał powiedzieć, po czym padł przed odźwiernym jak kłoda drewna. Strażnik zdziwił się na ten widok i szybko zawołał służbę.

- Ogrzać go i dać mu gorącego miodu do picia. Jeszcze nam tu zemrze, biedaczysko. Hej tam! Ruszać się!

Służba posłusznie wykonała polecenie i po kwadransie chłopak był w stanie powiedzieć coś więcej.

Księżę oraz jego świta z wielką uwagą wysłuchali opowieści o planowanej napaści na zamek. Szymon wziął ciepłą kąpiel i zjadł porządny posiłek. Prawdę mówiąc, nie pamiętał już, kiedy ostatnio jadł. A już z całą pewnością nie pamiętał, kiedy jadł takie przysmaki. Od kilku dni skubał tylko stare kromki chleba, który zabrał z domu. Teraz najadł się do syta i mógł wreszcie odpocząć. Wciąż jednak myślał, jak uratować ukochaną dziewczynę. Czy księżę zechce mu pomóc?

Tej nocy na zamku prawie nikt, poza wyczerpanym Szymonem, nie spał. Książę i jego dzielni wojacy nie zmrużyli oka, obmyślając plan.

– Jeśli ostrzeżenie tego młodziana okaże się prawdziwe, z wdzięczności obsypię go złotem, a nawet przyjmę na zamek i potraktuję jak syna. – Zawyrokował książę, gdy plan przechytrzenia zbójców był już gotowy. – Wykazał się dzielnością godną moich najlepszych wojów – dodał, a wszyscy zebrani przyznali księciu rację.

Od rana wszyscy wzięli się do roboty. Nikt nie mógł poznać, że na zamku szykują zasadzkę. Wszystko musiało przebiegać według planów, bo banda mogła mieć w mieście swoich szpiegów. Trwały więc przygotowania do wyjazdu księcia do Darłowa. Tak przynajmniej można było sądzić. W rzeczywistości powozem wyjechali z zamku kucharze przebrani w książęce szaty. Sam książę wraz z rycerzami ukryli się w zamkowych komnatach w oczekiwaniu na zgraję zbójnicką. Pogaszono większość lamp.

Zamek wyglądał tak, jakby gospodarza nie było w środku.

Cisza była bardzo przejmująca, a Szymon, siedząc u boku księcia, przypomniał sobie słowa złotej wydmy: Idź księciu na ratunek, a uratujesz swoją ukochaną. Teraz miał się przekonać, że pomagając innym, często najbardziej pomagamy samym sobie. Dobre uczynki wracają do nas z dużą nawiązką – zwykł mawiać ojciec Szymona, a chłopak wiele razy przekonywał się o prawdziwości tych słów.

Był piątek. W zamku jak makiem zasiał, nikt głośno nie rozmawiał i nawet nie zapalano ognia w kominkach. Ciepło było tylko w pomieszczeniach dla służby i w kuchni. To tam ukryli się w oczekiwaniu na napaść zbójców. Gdy tylko nastał wieczór i ciemności zakryły ludzi i przedmioty, dały się słyszeć kroki na zamkowym dziedzińcu. Piasek chrzęścił pod zbójceckimi stopami, zdradzając obecność intruzów, którzy spodziewali się zastać na zamku tylko niewielką grupę, niezdolnych do obrony dworzan.

Jakież było zdziwienie napastników, gdy z kryjówek wyskoczyli na nich uzbrojeni po zęby rycerze z samym księciem na czele. Zostali zupełnie zaskoczeni,

a strach i zdziwienie jakby ich sparaliżowało.

– Do lochu z nimi! – książę wydał rozkaz, gdy sytuacja została opanowana. – Do lochu z łotrami! – powtórzył, choć nie było to konieczne.

Książęca straż przyboczna uwijała się świetnie nawet bez książęcych rozkazów. Każdy wiedział, co do niego należy.

– A teraz dzika na rożen i świętujemy! – Książę klasnął w dłonie.

Kucharze wrócili, a zabawa trwała do białego rana. Szymon dostał miejsce przy stole w pobliżu księcia i gdy tylko nadarzyła się okazja, przemówił do władcy:

– Panie. Nie gniewaj się na mnie, ale mam do Jego Książęcej Mości wielką prośbę.

– Wiem, wiem. Należy ci się hojna zapłata za to, co dla nas zrobiłeś. Zamierzam sownie cię nagrodzić. Jutro otworzymy skarbiec i dostaniesz część tego, z czego chciwi zbrojcy chcieli mnie ograbić. Spotkał ich za to zasłużony los, a ciebie spotka równie zasłużona nagroda.

– Książę. Wybaczcie mi śmiałość, ale nie złota pragnę.



Księżę zabrał chłopca na krótki spacer po swoich komnatach i wysłuchał jego przejmującej opowieści. Wzruszył go bardzo los Charlotty i szczerą, oddaną miłość młodzieńca, który pospieszył księciu z ratunkiem. Gdy skończyli rozmawiać i wrócili do głównej sali, Szymon miał na twarzy uśmiech od ucha do ucha. Wszyscy zastanawiali się, ile worków złota obiecał mu księżę w nagrodę. Szybko rozeszły się plotki, że chłopak otrzyma nawet połowę książęcych włości.

Rano posłano do majątku powóz ze strażą.

Gdy wysłannicy wrócili po kilku godzinach, na dziedzińcu zamkowym czekał na nich Szymon odziany w nowe buty, spodnie i ciepłe palto.

Z powozu wysiadła Charlotta, nie mogąc za nic zrozumieć, jak jej ukochany tego dokonał. Była szczęśliwa i rozplakała się w jego ramionach.

– Mam wiele skarbów – rzekł księżę podczas uroczystej kolacji, którą wydał na cześć swego wybawcy – ale największym skarbem są dla mnie tacy poddani, jak wy. – Zwrócił się w stronę zakochanych i uniósł w toaście swój złoty kielich.

– Dolina, którą Charlotta napelniła łzami tęsknoty za swoim ukochanym, jest wasza, wraz z całym dobytkiem i służbą. Sprawcie, by już na zawsze była miejscem wielkiej radości. Niech po wsze czasy rozbrzmiewa w niej śmiech szczęśliwych ludzi. Niech pośród pięknych drzew tętni wesołością i pogodą ducha.



Dziadek Antoni spojrział na swoją wnuczkę Alicję, i niemal krzyknął z przerażenia.

– Kochanie! Nic ci nie jest?

Alicja wyglądała jak posąg. Zasłuchana w niezwykłą opowieść starego buta wciąż miała szeroko otwarte oczy i wyglądała, jakby poza nią świat nie istniał. Ocknęła się, gdy Antoni po raz kolejny ją zawołał.

– Jestem dziadku. Przepraszam, po prostu wciągnęła mnie ta opowieść.

– Podobała ci się?

– Bardzo. Charlotta musiała być niezwykle piękna.

– O tak! Miała dobre serce i była tak piękna, jak teraz piękna jest jej Dolina – odrzekł dziadek.



- To ta dolina naprawdę istnieje? – Alicja spytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście – odpowiedział Antoni z szerokim uśmiechem na twarzy.

Kufer już się domknął i zniknęła jego magiczna poświata. Alicja złapała się drobnymi rączkami za głowę i powiedziała:

- To nie do wiary. Takie czarodziejskie miejsce jest gdzieś tu w pobliżu?

- Czy chciałabyś zobaczyć to miejsce na własne oczy?

- Dziadku!

- Czy to znaczyło „chcę”?

- Ależ tak! Będzie cudownie. Kiedy jedziemy?

Gdy Antoni odprowadzał na górę najszcześliwszą dziewczynkę na świecie, kufer na moment uchylił swoje ciężkie wieko. Stary but spojrzął z zadowoleniem na odchodzących Antoniego i Alicję. Był rad, że opowiedział im właśnie tę historię. Alicja trochę przypominała mu Charlotte. Wiedział, że to dobra dziewczynka.

- Dobranoc Alicjo! – rzekł dziadek. – Śpij już. Jutro będzie nowy dzień, pełen nowych przygód.



- Dziadku!
  - Tak?
  - Dziękuję. Jesteś najwspanialszym dziadkiem na świecie.
- Antoni pochylił się nad dziewczynką i pocałował ją w czoło.
- Jestem najszczęśliwszym dziadkiem, bo mam najwspanialszą wnuczkę – odrzekł.
  - Dobranoc kochanie.



Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności -  
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego  
Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018-2030 PROO



ISBN: 978-83-961238-9-3

Słupsk 2023

